

Stara kobieta leżała w łóżku, z nieowiniętej dłoni przestała sączyć się krew. Za oknem szalała śnieżycą, ścieżka w kierunku chaty od miesiąca nie była wydeptywana.

Odkąd zmarła Styrczulowa, nie było nikogo, kto mógłby nią podążyć. Starowina nic o śmierci sąsiadki nie wiedziała. Czekala, samotne dni w łóżku zlewały się. Wyobrażała sobie, że ktoś przychodzi poprawić pierzynę, jakieś ręce podają herbatę, zabierają od oczu kosmyki włosów, uparcie opadające.

Staruszka umierała. Nie dlatego, że była chora, miała jeszcze tyle sił, by oporządzić siebie i gospodarstwo, wciąż potrafiła ugotować, opruć się i posprzątać, ale nie widziała już sensu. Była coraz bardziej podobna do dziecka, małą skurczoną sylwetkę czas przygiął do ziemi, ale zasuszone palce wciąż potrzebowały dotyku, zwykłego uściśnięcia. Coraz gorzej widziała i słabiej słyszała, tylko przez skórę poznawała świat tak samo. Rano nie zapalała lampki, ale po omacku, dotykając sprzętów, trafiała do łazienki. Dłonie starowinki tęskniły za ludźmi.

Niedotykanie noworodki umierają. Staruszka była teraz jak niemowlę. Potrzebowała troski, ale nikt do niej nie mówił, nikogo już nie interesowała i nikomu sama nie mogła okazać miłości. Pół roku temu odszedł ukochany Maciuś, rudy kot, który dawał jej tyle pieszczot. Ocierał się o nogi, wskakiwał na kolana, kładł na piersiach i trącał pyszczkiem, nocą ogrzewał w łóżku, za dnia koił mruzeniem. Czuła się wtedy potrzebna i dostawała w zamian swoją porcję głasków od ciepłego futerka. Styrczulowa przynosiła mleko i jajka, zawsze przytrzymała jej kościstą dłoń, poklepała po ramieniu, uściskała na do widzenia. To wystarczyło. Teraz została zupełnie opuszczona. Obijała się o sprzęty w kuchni, ale to nie pomagało. Wypłakiwała w poduszkę, chociaż nie odczuwała ulgi. Ubrała się raz ciepło, by wyjść przed dom, jednak silny podmuch wiatru, gdy tylko uchyliła drzwi, wepchnął ją do środka.

Zanim zrezygnowała z życia, wykonała jeszcze jeden desperacki krok, by poczuć mocny dotyk. Dotyk zimnej stali na ciepłych tkankach. Ostatni już. Bardzo bolesny. Nie dlatego, że nieprzyjemnie odczuło go ciało, umysł uświadomił sobie, że pozostał jej już tylko taki - zimny, mechaniczny i okrutny. Nigdy nie odczuje już ciepła ludzkiej skóry. Chciała jednak jeszcze coś poczuć.

Odcięła kciuk i położyła się do łóżka, by patrzeć, jak krew wsiąka w poduszkę. Umarłaby i tak. Nawet gdyby nie straciła krwi. Odeszła jak maleńkie dziecko, z niedotykania, z opuszczenia, z nieukochania.

Wiatr nucił na pożegnanie:

Pusto, białe, bladość opłatka

Stare zdjęcia na komodzie

Maria Kowalska, matka

Syn za morzem

Kolęda samotnych

Policzek wilgotny

I ciężkie milczenie

*jak przed narodzeniem...**

*Kolęda samotnych /tekst: J. Cygan, wykonawca: E. Małas-Godlewska/

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

Izolda, dodano 27.04.2013 07:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.